

# Bogumiła Kurzeja

---

## Dziewiętnastowieczny Lwów i jego mieszkańcy w krzywym zwierciadle – na podstawie „Sonetów pełtewnych” Józefa Dunina-Borkowskiego

---

Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne nr 1, 37-49

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# JEDNAK KSIĄZKI

GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2014 nr 1

(mało)miejskość

STUDIA

## DZIEWIĘTNASTOWIECZNY LWÓW I JEGO MIESZKAŃCY W KRZYWYM ZWIERCIADLE – NA PODSTAWIE *SONETÓW PEŁTEWNYCH* JÓZEFA DUNINA-BORKOWSKIEGO

BOGUMIŁA KURZEJA

**M**otyw miasta w literaturze polskiej sprzed w. XIX z pewnością nie należał do najczęściej eksploatowanych przestrzeni tematycznych. W dobie staropolskiej zwyczajowo posługiwano się toposem urbanistycznym w celu ukazania zła moralnego mającego źródło w zdeprawowanym mieście, którego wizerunek chętnie konfrontowano z tradycyjnym wyobrażeniem wsi polskiej. Epoka oświecenia wraz z uprzywilejowaną funkcją satyry wymierzonej głównie przeciwko mieszczańskim manierom wzmagała podrzędność problematyki miejskiej. Niemale zasługi na tym polu poczyniła przede wszystkim filozofia Jana Jakuba Rousseau, a później romantyczny antyurbanizm zawarty na kartach dzieł twórców dla tego okresu najbardziej reprezentatywnych. Wzrost wieloaspektowego zainteresowania miejskością staje się natomiast zauważalny w prozie lat trzydziestych XIX w., a także w piśmiennictwie obrazkowym, które w okresie międzypowstaniowym przeżywa prawdziwy rozkwit. Odtąd tematyka ta będzie się stale rozwijać, by wreszcie w pozytywizmie zdominować wszystkie trzy rodzaje literackie. W obliczu pobieżnie naszkicowanej historii motywów miejskich

nadzwyczaj niecodziennym wydaje się koncept ujęcia obrazów Lwowa w ramy poezji, na który odważył się Józef Dunin-Borkowski.

*Sonety peltewne* powstały około 1840 r., ale ich publikacja miała miejsce dopiero w roku 1856, kiedy – już po śmierci autora – zostały one włączone do I tomu *Pism Borkowskiego*. Pochylając się nad lwowskim cyklem sonetowym, nie można pominąć złożonego wątku genezy dzieła, która wyznacza swoje początki kilkanaście lat wcześniej, bo w r. 1826, kiedy to w Moskwie Adam Mickiewicz wydał słynny zbiór liryków opatrzonych wspólnym tytułem *Sonetów*. Tomik wywołał w tamtym czasie wielkie poruszenie wśród różnych środowisk literackich i szybko stał się terenem eksperymentów poetyckich, jakich dopuszczali się zwłaszcza twórcy drugorzędni. Poza rozległym zjawiskiem sonetomanii warto dostrzec jeszcze jeden, choć przeciwny, przykład oddziaływania *Sonetów krymskich i odeskich* na ówczesną literaturę, jakim stało się zjawisko parodiowania konwencji Mickiewiczowskiej. Sonety wieszczka były ośmieszane i krytykowane w dużej mierze przez przedstawicieli tzw. klasycyzmu warszawskiego, niejednokrotnie w sposób wręcz obraźliwy. Wydawałoby się zatem, że Józef Dunin-Borkowski przed przystąpieniem do pracy nad cyklem, któremu nazwy użyczyła lwowska rzeczulka, miał do dyspozycji wyłącznie dwie drogi – epigońską bądź parodystyczną. Wybitny hellenista, broniąc tym samym własnej poetyckiej niezależności, wybrał jednak zgoła odmienną literacką ścieżkę i stworzył satyryczne obrazki miejskie, wysuwając na plan pierwszy Lwów i jego mieszkańców.

„Lwów leży na północnej krawędzi płaskowzgórza podolskiego, w obszernej kotlinie utworzonej przez Peltew” – relacjonują autorzy słownika geograficznego z końca XIX w.<sup>1</sup> O miejskiej rzece, a właściwie o jej intensywnej złej woni, od dawien dawna krążyły pamiątnikarskie bądź kronikarskie legendy. Lewy dopływ Bugu kilka stuleci wcześniej funkcjonował jako fosa miejska, a następnie stał się dla mieszkańców splywem nieczystości, co było przyczyną przeniesienia siedziby króla Zygmunta III do innej części miasta. Peltew charakteryzował ponadto powolny bieg, tworzenie licznych rozlewisk, obszarów podmokłych i bagiennych, które utrudniały prace rolnicze, a w porze jesiennej hamowały ówczesny ruch drogowy<sup>2</sup>. W trakcie modernizacji miasta u schyłku XIX w. rzekę płynącą samym środkiem Wałów Hetmańskich włączono w zabudowany system kanalizacyjny. Zanim jednak cuchnącą Peltew skierowano podziemnym korytem, lwowianin z lat czterdziestych tak oto opisuje „uroki” miejskiej rzeczulki w pierwszym sonecie cyklu, *Peltewa z rana*:

<sup>1</sup> Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski i in., t. V, Warszawa 1884, s. 497.

<sup>2</sup> Szerzej o tym: tamże, t. VII, Warszawa 1886, s. 941–942.

Peltek jak Jordan strojna w hebrajskie szlafroki  
Zbieraczów świeżej rosy, co pleć Żydów bieli,  
Kilku bachurów siedzi po uszy w kąpielu,  
Kraśne żydówki brzegiem wiodą się pod boki.

Rusza wóz z wieprzowiną powolnymi krokami,  
Wiezie pokarm dla miasta – to czypek wystrzeli  
Piramidalny z okna, to szlafmyca z celi. –  
Płyną z szumem wrzaskliwych przekupek potoki.

Od piór kancelarzy chrapliwego dźwięku,  
Biedną bibulę zimne przesywają dreszcze;  
Ruszyły na targ Nimfy z kobiałkami w ręku. –

W gruzach zamku Leona znagła coś szeleszcze  
I słychać na powietrzu ton kociego jęku – –  
To sowa wyleciała, myśląc, że noc jeszcze.<sup>3</sup>

Niepodobna oczywiście uciec od szeregu mimowolnie nasuwających się analogii z *Sonetami krymskimi* Mickiewicza. Podobieństwo z konwencją wieszczą, a tym bardziej jej znajomość przez czytelników, w cyklu *Sonetów peltennych* uwypukla funkcję ośmieszającą satyry, ale jednocześnie przynosi olbrzymich rozmiarów zderzenie: Lwów *versus* Krym. Plastyczne przedstawienie ranka na lwowskim przedmieściu nie ma w sobie nic z bogactwa i przepychu wschodniego świata, jaki pamiętamy z poetyckiej wizji Alusztzy czy Baczysaraju. Borkowski ukazuje nam widok zwykłego dnia na Przedmieściu Żółkiewskim, czyli niegdyś dzielnicy żydowskiej<sup>4</sup>. Życie mieszkańców koncentruje się zatem wokół rzeki przyrównanej do Jordanu, który posiada głęboką symbolikę religijną zarówno dla wyznawców Starego Testamentu, jak i chrześcijan. Autor dosyć swobodnie operuje tutaj ironią. Biorąc pod uwagę fetor wydobywający się z wód Pełtwi, dziwić może kraśny i strojny obraz kąpiących się bachurów (nastoletni chłopcy) czy przechadzających się dumnie nad brzegiem rzeki żydówek. Całości atmosfery poranka dopełniają luźne domowe stroje – szlafroki, szlafmyce czy czyпки (również nakrycie głowy). Punktem zwrotnym albo raczej oczekiwanym przez mieszkańców wydarzeniem jest ruszający wóz z wieprzowiną<sup>5</sup>, któremu towarzyszą wrzaskliwe głosy przekupek płynące w wierszu w rytmie szumiącego potoku. To właśnie dla pożywienia udają się dziarskim krokiem na targowisko kobiety z kobiałkami w rękach, przekornie nazwane w sonecie Nimfami. Rozpoczęciu nowego dnia

<sup>3</sup> J. Dunin-Borkowski, *Pisma*, t. I, Lwów 1856, s. 88. We wszystkich cytowanych utworach zachowuję oryginalną pisownię.

<sup>4</sup> Borkowski mieszkał we Lwowie przy ul. Ormiańskiej (dziś Wirnenska), a zatem w samym centrum miasta, tuż przy rynku, skąd było niedaleko na Przedmieście Żółkiewskie. Informację podają za: A. Bielowski, *Żywy Józef br. Dunina-Borkowskiego*, [w:] J. Dunin-Borkowski, dz. cyt., s. IX.

<sup>5</sup> Oczywistym skojarzeniem jest wóz nurzający się w zieloność z cyklu krymskiego Mickiewicza. Nadrzędnym celem niniejszej pracy jest jednak ukazanie obrazu dziewiętnastowiecznego Lwowa, dlatego większość analogii *Sonetów peltennych* z *Sonetami krymskimi* będę pomijać. O zbieżności i zależności obu cykli pisała m.in. Anna Opacka. Zob. A. Opacka, „*Sonety peltenne*” – walka z romantyczną konwencją, „Pamiętnik Literacki” 1972, R. LXIII, z. 4, s. 40–68.

w mieście towarzyszą ponadto odgłosy codziennej pracy kancelaryzistów, a także jęki zwierząt, bez których trudno wyobrazić sobie miejską rzeczywistość, czyli bezdomnych kociąt. Warto zauważyć udany zabieg literacki umożliwiający przemieszczanie się akcji – czytelnik wraz z wozem zmiernym od strony rzeki w stronę rynku jest w stanie uchwycić zmieniający się krajobraz. Po drodze do serca miasta mija więc okna kolejnych kamienic, wyglądających z celi więziennej bądź klasztornej lwowiaków, budynki, w których pracowali tamtejsi inteligenci, oraz ludzi wybierających się na poranne zakupy. Ciekawą sytuację liryczną, która zdradza cechy parodii rozumianej jako „przedrzeźnianie pieśni”<sup>6</sup>, jest odwrócenie romantycznej poetyki grozy. Z ruin zamku Leona dochodzi szelest, który po chwili zostaje zidentyfikowany jako odgłos wylatującej sowy. Stale obecny towarzysz romantycznego *locus horridus* jest jednak pozbawiony cech tajemniczości i trwogi, w niczym nie przypominając złowrogo pohukującego puszczyka z wieży kościelnej. Wręcz przeciwnie – lwowska sowa również jest „na opak”, bo puszczyk spóźnia się z wylotem, „myśląc, że noc jeszcze”. Przytoczone w tekście gruzy zamku były w czasach Borkowskiego rzeczywistym elementem miejskiego krajobrazu. Do pierwszego rozbioru Polski na Przedmieściu Żółkiewskim stał Wysoki Zamek, zwany także Górnym, zbudowany w XIV w. przez Kazimierza III Wielkiego – jeden z dwóch zamków w dawnym Lwowie<sup>7</sup>. Jego rozbudowę rozpoczęto jeszcze w epoce oświecenia, a ostatecznie zakończono w latach siedemdziesiątych XIX w. Dla lwowianina-romantyka pozostałości po dawnej świetności architektonicznej zamku mogły uchodzić wyłącznie za opuszczone gruzowisko. Podsumowując, uwieczniony przez Borkowskiego w pierwszym sonecie poranek był zatem dniem ciepłym, wiosennym, porą, w której miasto zaczynało żyć własnym, codziennym życiem. Jak tymczasem wyglądał dzień w tej samej okolicy, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi? Odpowiedź przynosi sonet II *Peltewa wieczorem*:

Słońce głowę schowało za świętego Jura,  
W perły się rosy stroi pokrzywana łąka,  
Szybka Peltew w swym biegu ustawnie się jąka,  
Jakby ją laskotała swywolna natura. –

Wonnych kadzidel wkoło okrąża ją chmura,  
Tu, ówdzie jakiś pielgrzym bez czapki się błąka,  
Melodyjnie słuch pieści dźwięk żaby i bąka,  
Słychać, jak grzmi złodziejska przed policją skóra. –

Piękne sceny różnemi barwne przedmiotami,  
Obfite w różne miny i wonie, i śpiewy.  
Czemuż was noc zazdrośna zasloniła mgłami:

<sup>6</sup> Zob. hasło *Parodia*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza, A. Kowalczykowej, Wrocław 1991, s. 679.

<sup>7</sup> Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. V, s. 544–545.

Was jak te bujne drzewa, jak tę gęstą krzewy,  
Was, których siła zmysły po omacku mam,  
Chciałbym widzieć odbite w zwierciadle Peltewy. —<sup>8</sup>.

Drugi sonet cyklu nadal tematycznie oscyluje wokół miejskiej rzeki – i tym razem z jej perspektywy oglądamy Lwów. Patrząc ze wschodniego krańca miasta, łatwo dostrzec słońce zachodzące nad archikatedrą grecko-katolicką św. Jura. Na próżno dopatrywać by się można „nabożnych mieszkańców”, którzy grupami rozchodzą się ze świątyni. Tuż przed zapadnięciem zmroku do głosu dochodzi swawolna natura, a blakający się „pielgrzym” z pewnością nie ma zamiaru o tej porze zwiedzać miasta. Wybiórczy przekrój społeczności miejskiej, jaki został zaprezentowany w wierszu, obejmuje raczej ludzi podejrzanej profesji lub postury – nie są to już zwykli mieszczanie, rzemieślnicy czy pracownicy umysłowi, lecz np. złodzieje lub jednostki spragnione nocnych wrażeń. Autor zdradza w sonecie poetycki zamiar portretowania wszystkich warstw społecznych, pragnie widzieć nie tylko praworządnych obywateli Lwowa, pracowite mieszczaństwo czy bogatą szlachtę. Jego celem jest odzwierciedlenie różnic społecznych, moralnych, a nawet rasowych. Jako bystry obserwator chce uchwycić całą różnorodność miejsca, w którym się znajduje, dlatego stawia na równi zroszoną rosą, zaniedbaną łąkę z wydzielającą niemilosierny odór Peltwią, żabimi melodiami, różnymi zapachami, minami oraz śpiewami – wszystko to jest dla twórcy nadzwyczaj ciekawe. Spośród *Sonetów peltewnych* najbliższe Lwowa pozostaje utwór VI *Ogród Jezuicki*.

41

Blyszczy na stole piwem Europa skreślona,  
Strategia siłą owsa z butelek wytryska,  
Dymem kurcząt smażonych natura omglona  
Jak twarz starej dewotki z za kwefu polyska.

Zefir poi się wonią z tchliwych kwargłów lona,  
Rozpina piękność pasek, bo ją bardzo ściska,  
Gdy w ogromnym półmisku wzdycha zanurzona. –  
Brzmią w koło komenjusza szanowne nazwiska.

Pudel po ziemi – piłka po powietrzu lata,  
A oblok bakunowy przeciąga nad gajem –  
Po tych czarach ogrody Peltewy poznajem! –

Z tych ingredjencji czas tu powabne dni splata –  
Dajcie skrzydel! – ucieknę aż na koniec świata –  
Ale ona tam była i ogród był rajem. —<sup>9</sup>.

Przy okazji powyższego sonetu, by rzecz dość kolokwialnie, dochodzimy do sedna „peltewnej sprawy”, do małomiejskości, poniekąd do kompleksu prowincjonalności wobec Europy, ale i innych ośrodków miejskich podzielonej ojczyzny, w tym zaboru galicyjskiego.

<sup>8</sup> J. Dunin-Borkowski, dz. cyt., s. 89.

<sup>9</sup> Tamże, s. 92–93.

Obraz Lwowa wylaniający się z najstarszego parku miasta wypełniają niespełnione marzenia, śmiałe plany podbicia świata, których zapewne nigdy nie uda się zrealizować, ale można je przedyskutować przy jedzeniu, piwie i tanim tytoniu (zarówno browar owsiany, jak i bakun fajkowy, czyli popularna machorka, były charakterystyczne dla tego regionu oraz czasu). Wokół stołu unosi się zapach smażonych kurczaków, nozdrzy dobiega też intensywna woń słonego sera z kminkiem (kwargiel), a wreszcie dym tytoniowy. Na biesiadników nieprzychylnym okiem spogląda dewotka, co jednak nie przeszkadza pannie rozkoszować się zawartością półmiska, ale i zapewne, w późniejszym czasie, swawolną naturą. W takich okolicznościach jeszcze dramatyczniej wybrzmiewa okrzyk podmiotu lirycznego domagającego się skrzydeł, aby wzbic się ponad codzienną, szarą i – wydaje się znieawidzoną – miejską rzeczywistość. Ostatecznym celem ma być przecież ucieczka jak najdalej stąd, „na koniec świata”, która jednak w świadomości mieszczanina była raczej nieosiągalna. Miłosny argument pojawiający się w zakończeniu utworu został wyraźnie użyty nie jako pretekst mający skłonić do pozostania, ale jako usprawiedliwienie niemożliwego. Warto jednakowoż dostrzec banalizację ostatniego wersu sonetu VI.

42

Wypada w tym miejscu szkicu pokrótce wspomnieć o roli Lwowa jako ośrodka literackiego i kulturalnego w I połowie XIX w. Pod względem ideowym charakter miasta nad Peltwią wyznaczały dwa ogniska o względnej sile oddziaływania. Pierwszym z nich było życie teatralne zapoczątkowane jeszcze przed nadejściem epoki wieszczów narodowych przez Wojciecha Bogusławskiego<sup>10</sup>, a kontynuowane przez Jana Nepomucena Kamińskiego już w okresie romantycznym. Drugim ważnym ośrodkiem był Zakład Narodowy im. Ossolińskich, który rozpoczął lwowską działalność w 1827 r. Kwitła w tym czasie twórczość literacka, wydawnicza, artystyczna i edytorska. W czasie powstania listopadowego i krótko po nim Lwów stał się głównym ośrodkiem konspiracji niepodległościowej. Pod względem ekonomicznym miasto nie prezentowało się jednak najlepiej – postępująca germanizacja, plaga głodu w latach trzydziestych, epidemia cholery i zacofanie gospodarcze sprawiły, że miasto pręźnie zaczęło się rozwijać dopiero po roku 1867. Gdy powstawały *Sonetu peltewne*, Lwów liczył sobie około 66 tysięcy mieszkańców<sup>11</sup> różnych wyznań, w tym m.in. Żydów i Ormian. Lwowską heterogeniczność, architekturę, a przede wszystkim codzienność uchwycił Borkowski na kartach – paradoksalnie –

<sup>10</sup> O wybitnej roli Lwowa jako stolicy duchowej i ideowej polskiego romantyzmu pisał Juliusz Kleiner. Zob. J. Kleiner, *Lwów kolebką romantyzmu polskiego*, [w:] tegoż, *W kręgu historii i teorii literatury*, oprac. A. Hutnikiewicz, Warszawa 1981, s. 379–383.

<sup>11</sup> Za: J. Szczerbiński, *U progu świętości*, „Przekrój” 1991, numer specjalny: „Lwów i jego mieszkańcy”, s. 10-11.

satyrycznych sonetów. Czymże jednak byłby poetycki obraz dziewiętnastowiecznego Lwowa bez barwnych portretów mieszkańców prowincji?

Zaledwie trzy spośród osiemnastu sonetów poświęcił Borkowski opisowi miasta. Przeważającą część cyklu zdominował tym samym żywioł ludzki, mowa ówczesnych mieszkańców, moda, wzajemne relacje i zjawiska społeczne. W niekiedy karykaturalnych wizerunkach typów człowieczych odnajdujemy ponadczasową problematykę. Wśród drugiej grupy sonetów można wyróżnić kilka głównych zagadnień, jakie zobrazował Borkowski. Są to: zamążpójście, małżeństwo oraz obraz panny. Ponad przytoczonym zestawem tematów, wokół których krąży ostrze satyry, znajduje się sonet XIII *Ranek i wieczór*, który w całości opiera się na zagadnieniu zmienności natury ludzkiej. Brzmi on następująco:

    Nie pozna ludzi wieczór, kto ich widział rano,  
    Anna zrana je z mięsem, wieczór pości z grzankiem,  
    Filip z rana jest trzpiotem, a w wieczór kochankiem;  
    Marysia z rana błada, w wieczór malowaną –

    Balbina z rana zimną, w wieczór zakochaną –  
    Salusia z rana wilkiem, a w wieczór barankiem,  
    Jan w wieczór wody nie chce, a pijany rankiem,  
    Kasia z rana bez sukien, a wieczór ubraną. –

    Grzegorz z rana gra w karty, w wieczór tnie moralę,  
    Stach z rana czułym mężem, a w wieczór jeleniem –  
    Ten z rana wolny, w wieczór pod pantoflem cały –

    Ten z rana ludzki, w wieczór żegna się z sumieniem,  
    Ta z rana plotki nosi, a w wieczór pochwały. –  
    Czyż was wielkiem człowieka nazywać imieniem?<sup>12</sup>

Podstawowym aspektem wiersza jest ponownie powszedniość, można by śmiało rzec, że w sonecie występują zwykli ludzie, trywialne problemy i uniwersalne cechy ludzkie. Podmiot liryczny występuje z pozycji idealisty, który chciałby dopatrzeć się czegoś nadzwyczajnego, a zarazem wielkiego w słowie „człowiek”. Użycie konkretnych imion wzmacnia prawdziwość utworu, podkreśla realność postaci i poniekąd pozbawia wiersz statusu fikcyjności. Obnażając więc dwulicowość i fałsz lwowiaków, Borkowski porusza rozmaite kwestie o różnej ważkości. Obok siebie zestawil autor post, dziewczęcą skromność, makijaż, pijaństwo, hazard, plotkarstwo, zdradę małżeńską czy przysłowiowe pantoflarstwo. Wszystkie te zagadnienia znajdują odzwierciedlenie również w innych sonetach. Najbardziej eksploatowanym tematem pozostał tymczasem obraz lwowianki – panny na wydaniu. Fanaberie bogaczy z łatwością odnajdziemy w sonecie V *Tkliwe nerwy*, którego akcja toczy się wokół wątku zdechłej suczki i rozpaczy po domowym pupilu.

<sup>12</sup>J. Dunin-Borkowski, dz. cyt., s. 96.



Komizm sytuacyjny, jaki towarzyszy lekturze, uzyskał Borkowski przez wyolbrzymienie straty psa, które nagle urosło do rozmiarów tragedii życiowej. Rozkapryszona panna pada więc na zwierzęce zwłoki „przyjaciółki domowej”, omdlewa, a domownicy wylewają potok łez, aż wreszcie matka histeryczki każe zarządcy wybić inne zwierzęta domowe. Rozkazując córce nigdy więcej niczego i nikogo nie kochać, uspokaja rozedrgane nerwy. W scenie rodzajowej możemy odnaleźć ślady naigrywania się z nadmiernej czułościowości czy też pochopnych afektów miłosnych, ale i próbę wyśmiania stereotypowego wizerunku kobiety, który staje się bardziej zauważalny w sonecie VIII *Perspektywa*.

Być panną, co za rozkosz i męka, o nieba!  
Tak się w zapale pewna twarzyczka odzywa;  
*Ma fo!* żem jeszcze panną, słabość mnie porywa,  
A jednak nienawidzę małżeńskiego chleba. –

Mężczyźni takie lotry, a kochać ich trzeba,  
*Grand Dieu!* czegoż się ludziom z głupstwa nie zachciewa.  
Ja, której lata mama troskliwie ukrywa,  
Kocham piękną naturę i promienie Feba,

Wonne łąki i pola, doliny i góry –  
Przecież gdy w niebo wzlecę niewinnemi Pióry,  
Myśli święte obrzydłe straszycło przerywa,

Co wygląda jak wąsy lub klasztorne mury –  
Że nieraz w pejzażu zemdleje na tury – –  
Taka to jest niestety panien perspektywa!<sup>13</sup>

44

Podmiot liryczny w całości oddaje głos pannie na wydaniu, która, najogólniej rzecz ujmując, nie jest zadowolona ze swojego stanu cywilnego, ale migocząca w oddali perspektywa zamążpójścia również nie wydaje się jej najtrafniejszym rozwiązaniem. Rozkosze i męki, jakich doświadcza niezdecydowane „ja” liryczne, są dalekimi echemi uczuć znanych chociażby z sonetów Francesco Petrarke. Borkowski demaskuje jednocześnie niedojrzałość panny, uwypuklając jej cechy romantyczne – egzaltację, przesadne uwielbienie dla uroków natury i poezji czy oddawanie się „świętym myślom”. Z wyżyn myśli nieczule wyrывa ją wąsate straszycło, czyli, jak łatwo się domyślić, zniechęcony mąż. Istotną kwestią jest tu nie tyle odrealnienie wizerunku dziewczęcia niechącego podjąć tradycyjnych obowiązków żony, ale raczej natrętnie powracająca krytyka zachowań panien autorowi współczesnych. W myśl kolejnych utworów z peltewnego cyklu rola kobiety dziewiętnastowiecznej sprowadzała się głównie do prymitywnej kwestii zdobycia bogatego męża. Aby osiągnąć upragniony cel, panny uciekały się do fałszu i obludy, kryjąc prawdziwą osobowość za woalem obowiązujących konwenansów. W sonecie XII o przekornym tytule *Anioł dobroci* mamy do czynienia

<sup>13</sup> Tamże, s. 94.

z jeszcze jednym obrazem rozkapryśzonej dziewczycy, która nie stroni od rękoczynów, rzucania trzewikami w kota lub klucia kanarka igłą. Skandaliczne zachowanie młodej kobiety kończy się jednak z chwilą podjęcia przez nią gościa. Przygotowując się do wizyty, bohaterka radykalnie zmienia własne postępowanie, żeby jak najlepiej zaprezentować się osobie wizytującej. Jedyną pozostałością po wcześniejszej awanturze, urządzonej wedle kaprysu, jest guz na czole służącej. Wątek jest kontynuowany w sonecie XIV *Julcia*, w którym Borkowski kpi z matczynej nadopiekuńczości, która sprowadza się do ciągłego rozpieszczania, kontrolowania i usprawiedliwiania dwudziestosześcioletniej córki przez matkę. Symbolem niedojrzałości panny jest w utworze lalka. Z romantycznym ideałem kobiety Borkowski rozprawia się w sonecie XVII, nader wymownie zatytułowanym *Piwonia*:

Jakiż – to wieloryb z czepcem jak wieżyca  
I twarzyczką jak piwonia w ławce się rozdyma,  
Cebulowymi w koło powodzi oczyma,  
A pięć bukietów razem loki mu oświeca. –

Po grubych nogach pływa szeroka spódnica,  
Trzewik jak czółno stopę w równowadze trzyma,  
Na próżno ludzkie serce trzęsie się i żżyma,  
Pochwyci je w swe szpony wdzięków czarownica –

Rozwinęła skrzydlate miłośnie ramiona,  
Słysząc miecha jej piersi potężne sapanie,  
Chce śmiertelników dusić u swojego łona –

Czuję jej lekkich skoków lube turkotanie,  
Otwarła gębę – gwałtu! – kichnęła: świat kona –  
Od tej nowej pokusy uchowaj nas, panie. –<sup>14</sup>.

W tym chyba najbardziej barwnym językowo, a zarazem dosadnym tekście widać wszystkie możliwe mankamenty kobiecej figury, ale jednocześnie doszczętnie zniszczoną konwencję romantycznej kochanki – smukłej dziewczycy przyrównywanej najchętniej do anioła. Odmitologizowana kobieca postać nabiera cech karykaturalnych, ale, co ważne, jej obraz nie traci nic z aktualności epoki. Przywodząc na myśl dziewiętnastowieczną modę, bez trudu dopatrzymy się jej odtworzenia w ubiorze nieszczęsnej bohaterki, o czym świadczy fryzura – loki były jedną z najczęściej wybieranych stylizacji, podobnie jak wpinanie we włosy kwiatów czy wstążek. Tymczasem sceneria rondli, imbryczków, pierogów z serem, pudeleczek, śliwek, pieczonych kur i gęsi z jabłkami nie jest raczej wymarzoną, bo przecież nazbyt tutaj prozaicznym, tłem dla zakochanej panny (sonet XV *Wyjazd*).

Wystrojona panna, świadoma taktyki uwodzenia, wybierała się na polowanie (dosłownie) na kandydata do upragnionej obrączki, o którym czytamy z kolei w sonecie XI ukazującym kolejny krąg tematyczny – zamążpójście. Wspomniany utwór *Polowanie*

<sup>14</sup> Tamże, s. 96.

rozpoczyna się od szczególnej wymowy wersu: „Dziesięć wsi! *Grand Dieu! ma chère!* on naszym być musi [...]”. Wielce pożądanym byłoby zwrócenie uwagi na zapożyczenia z języka francuskiego, które dobrze oddają ówczesną manierę, co kilkakrotnie odnotowuje „sonetopisarz” Borkowski. Liryk ten przynosi bogaty repertuar przeróżnych zabiegów, które mają pomóc pannie w zdobyciu serca bogatego jegomościa i w których uczestniczyć powinni też krewni zalotnicy. Autor wspomina o balu – jednym z najbardziej charakterystycznych dla epoki wydarzeń towarzyskich. Przegląd trafnie scharakteryzowanych uczestników przyjęcia możemy zobaczyć w sonecie X *Ambaras*:

Tu stryj wojażer obok ciotuni zasiada,  
Która antypatycznie nie cierpi podróży,  
Przy nich wybladła wiecznie ponura twarz dziada,  
I wujanka, co nigdy twarzy nie zachmurzy –

I wuj, co nieprzerwanie o oświacie gada,  
I babka, co z kabaly bez ustanku wróży,  
I kuzyn, co poezją cały salon burzy,  
I kuzynka, co prozę nad wszystko przekłada;

I sąsiad antykwariusz, sąsiadka dewotka,  
..... prawdomówny i francuska plotka,  
Wszyscy różnemi mowy brzmia w ogólnej wrzawie.

On także w tym chaosie zimnym potem złany  
Siedzi przy niemej Pannie jak piec malowany –  
O głowo Salomona, pomóż mu w tej sprawie! –<sup>15</sup>.

46

Podkreślić trzeba kolejny wprawnie zarysowany obrazek dnia codziennego, tym razem salonowy. W tak rygorystyczną, a zarazem ograniczoną formę sonetu Borkowskiemu udało się włożyć wady i zalety biesiadników, ich obyczaje, dyskusje, które ich absorbowały, zainteresowania, zawody, a nawet preferencje literackie. Z przedstawionego w czternastowersowym utworze obrazu towarzystwa wylania się również portret zakłopotanego młodzieńca – przyszłego męża, któremu w surowej poincie autor radzi uciec się do nadzwyczajnej mądrości, aby wybawić go z tytułowego ambarasu. Wyostrzony język satyry obyczajowej dochodzi do głosu także w sonecie III *Pytania i odpowiedzi*, którego kompozycja w całości opiera się na dialogu matki i córki. Kwestie mówione panny na wydaniu sprowadzają się jedynie do zapytań skierowanych do nauczycielki kobiecych trików: „Mamo?”, na które doświadczona w męskich łowach rodzicielka odpowiada pouczająco: „ubierz się pięknie ukochane dziecię”, „schowaj pod suknię, bo trzewik pęknięty”, „zakaś przyjemnie usteczka różowe” itd. Temat zalotów, konkurów i towarzyszącej im baczonej uwagi ze strony społeczeństwa zostanie ośmieszony jeszcze w sonetach IX *Rumianek* i XVI *Błędy serca*, w którym mamy ponadto do czynienia

<sup>15</sup> Tamże, s. 91-92.

z wykpieniem romantycznego wzorca miłości. Co ciekawe, wyolbrzymione w wierszu uczucia miłosne uległy desakralizacji, sprowadzając się wyłącznie do śmiesznych męskich popisów przed oblubienicą, szaleństwa oraz chwilowego urojenia.

Ostatni przedział tematyczny – skądinąd doskonale łączący się z poprzednimi dwoma – skupia się wokół dziewiętnastowiecznego modelu małżeństwa. Rozpoczynający wątek sonet IV *Klarnet* tak oto odzwierciedla damsko-męskie poślubne pożycie:

„Do wód mężu! migrena zabić mnie gotowa” –  
„Dobrze, duszo” – i kończy na klarnecie trele –  
W kąpielach bal po balu i hurmem czciciele  
Garną się z boku, aby z bólu nie pękła jej głowa. –

„Trzy dni już w domu siedzę samotna jak sowa”,  
„A mnie z tobą tak dobrze, kocham cię tak wiele!” –  
„Muszę jechać do miasta choć na trzy niedziele” –  
„Dobrze duszo” – i znowu brzmi symfonia nowa. –

Tak mocno się kochali i tak zgodnie żyli,  
Że przykładem pożycia małżeńskiego byli,  
O ich szczęściu we wszystkich salonach mówili, –

Ale o złe języki! kto by się spodziewał,  
O rogach męża cały świat operę śpiewał,  
Którą mąż na klarnecie bez przerwy wygrywał<sup>16</sup>.

Poza wysuniętą na pierwszy plan intrygą żony, która pod pretekstem migreny lubuje się w sanatoryjnych balach, autor ukazuje dobrze znane części życia każdej społeczności – zdradę małżeńską, intrygę, fałsz, salonowe plotkarstwo czy grę pozorów. Zasygnalizowana zaledwie ówczesna popularność uzdrowisk wśród bogatej szlachty i arystokracji czyni wykreowany przez Borkowskiego obraz Lwowa jeszcze bardziej ciekawym, a zarazem autentycznym. Autor sprawnie włada kategorią śmieszności w sonecie VII *Lysina*, w którym na ostrzu satyry stawia zależność między wiekiem mężczyzny a stanem cywilnym albo raczej powodzeniem starszego kandydata wśród panien na wydaniu. Przywołana w tytule lysina staje się oznaką Hymenowego błogosławieństwa, a ostatni tercet dobitnie kwituje podpatrzone wśród lwowskiego tłumu prawidłowości – „I wszyscy z koszykami, tylko łysy z żoną”. Ostatni sonet cyklu także dotyczy rozważanego zagadnienia. Tym razem podmiot liryczny opiewa wartość tabuli – galicyjskiego wykazu nieruchomości. Urzędowe księgi prawne posiadają niezwykłą moc swatania panien, zachęty panów do ślubu, łagodzenia antypatii rodziców oraz przewycięzania miłości. Jak widać z powyższych nader zabawnych refleksji, nie tylko osiągnięcie odpowiedniego wieku gwarantuje szybki i wygodny ożenek, ale również odpowiedni stan majątkowy kandydata. Dowcipne ganień miłosnych

<sup>16</sup> Tamże, s. 87.

konwenansów i miernych obyczajów sytuuje Borkowskiego-satyryka gdzieś pomiędzy polskimi mistrzami tego gatunku – Ignacym Krasickim a Adamem Naruszewiczem.

W *Sonetach pełtennych* dominuje opisowość, której przedmioty zmieniają się jak w kalejdoskopie. Autor skupia się na walorach krajobrazowych Lwowa, eksponując przede wszystkim rzekę Pełtew, żeby parę wersów dalej baczniej przyjrzeć się ludziom – ich moralności, modzie, codziennym zwyczajom, stosunkom społecznym, a nawet przedmiotom użytkowym. Borkowski prezentuje całą gamę różnorodnych postaci, których charakterystykę zgrabnie ujmuje w ramy tak ograniczonej pojemnościowo formy, jaką jest sonet. Pisarska uwaga nie koncentruje się wyłącznie na jednej warstwie społecznej. Na kartach cyklu odnajdziemy zarówno przedstawicieli tzw. marginesu społecznego (złodziei, zbierających się w parku alkoholików), jak i pobożne matrony, mieszczan lub rozkapryszoną szlachtę. Czytelnik szybko odnosi wrażenie, że romantycznemu poecie znacznie bliżej do pozytywizmu. Odbrazowanie wizerunku kobiety, miłości, rzeczywistości (a w niej m.in. mitu małej ojczyzny) i wyobrażeń o I połowie XIX w. w ogóle skłania do porównania Borkowskiego z prozaikami nurtu realistycznego. Janion, powołując się na artykuł Ważyka *Bielmo na oczach*, który odegrał znaczącą rolę w recepcji twórczości Borkowskiego, twierdzi, że autor *Sonetów pełtennych* „ubiegł pod pewnymi względami poezję zachodnią o «kilkadziesiąt lat» i psułby ustalony obraz romantyzmu polskiego”<sup>17</sup>. Nowością była niewątpliwie oryginalne ujęcie oblicza dziewiętnastowiecznego Lwowa i jego mieszkańców, ale w dużej mierze również antyromantyczność znana np. z komediopisarstwa Aleksandra Fredry. Poetycka drwina z romantycznej poetyki, zestawienie tego, co poetyckie, z tym, co prozaiczne, kategoria ironii, żywioł mowy potocznej, urozmaicona akcja, zminimalizowana fikcja, pełna naturalności żartobliwość, zaakcentowanie kwestii społecznych i obyczajowych – wszystkie te czynniki zadecydowały o wyjątkowości cyklu. Bystry obserwator otaczającej go codzienności okazał się w dodatku utalentowanym sonecistą z dużym poczuciem humoru.

Jaki był zatem Lwów w pierwszym pięćdziesięcioleciu XIX stulecia? Z pewnością uchodził za prowincjonalne miasto, które tętniło jednak życiem i różnorodnością. Przedstawiona w krzywym zwierciadle specyficzna miejskość wraz z realistycznymi portretami mieszkańców stała się nie tylko udaną satyrą, ale przede wszystkim wytrawnym dokumentem epoki. Odpowiedzią na pytanie, czy jako badacze literatury powinniśmy Borkowskiemu uwierzyć na słowo, niech będzie cytat z Krasickiego – „Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka: Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka”.

<sup>17</sup> M. Janion, *Józef Dunin-Borkowski*, [w:] *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. I, red. M. Janion, B. Zakrzewski, M. Dernałowicz, Kraków 1975, s. 545.

SUMMARY

**Nineteenth century Lviv and its residents in a distorting mirror  
– based on *Sonnets peltewne* by Józef Dunin-Borkowski**

This essay introduces *Sonnets* by Józef Dunin-Borkowski, a nineteenth-century Polish poet. It shows an original picture of old Lviv – the town and the people. These poems differ from any other sonnets of the romantic period. Borkowski chose a very difficult genre to present the whole diversity of the Polish town. In his sonnets we can find for example: psychological portraits of people, city park, castle ruins, everyday objects or even women's fashion. But the most important thing is that these poems show a nineteenth-century human – his morality, values and behaviours. Borkowski's literary work is also a great example of satire.